

# Kuryer Poznański.

Nr. 201.

Redaktor odpowiedzialny:

Poniedziałek, 4 września 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 ten., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Rycerskiej Nr. 2. Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgobra. Agencya Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu; Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74. Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

## WIEC

### Polsko-Katolicki

w sprawie

## WYBORÓW, SZKÓŁ, OŚWIATY I PRASY NASZÉJ

odbędzie się

w Środę, dnia 6 Września o godzinie 12 w południe  
na wielkiej sali bazarowej,

na który rodaków wszystkich stanów zapraszają

Dr. Bojanowski. Dr. Fr. Chłapowski. Kazimierz Chłapowski. St. Chłapowski. Ks. Chrutowicz. B. Czapski. Roman książę Czartoryski.  
Tytus Daszkiewicz. Długołęcki. Dobrogojski. Bernard Haza-Radlic. Grudzielski. Zygmunt hr. Grudziński. Wł. Janczakowski. Ks. lic. Jaskulski.  
Adolf Koczorowski. Kazimierz Koczorowski. Henryk Krzyżanowski. Witold hrabia Łubiński. W. Morawski. Kajetan Morawski.  
St. Morawski. Józef Mycielski. Ignacy Niesiołowski. Ks. Ostrowicz. Józef Parczewski. Ks. Edmund książę Radziwiłł. St. Różański. Ks. Fr. Sadowski.  
Ks. N. Sieg. Wł. Simon. M. Sobocki. St. hr. Sokolnicki. Stefan Stablewski. Ks. Starczewski. Ks. Taczanowski.  
Ks. Tłoczyński. Ks. dr. Wartenberg. Ks. Woliński. Józef Żychliński.

### POZNAŃ, 4 września.

W Carogrodzie radość, wesele, iluminacje itp. objawy szczęścia z powodu wstąpienia na tron Abd-ul-Hamida, który dnia 8, a więc w piątek, ma sobie przypasać w moszei Ejub miecz Osmanów, czyli odbyć uroczysty akt koronacji. W przeszły piątek miasto świetnie było iluminowane, na tureckich i zagranicznych okrętach powiewały chorągwie, a jak Polit. Corr. donosi, tegoż samego dnia ambasador austriacko-węgierski powinszował nowemu sułtanowi, przez pierwszego drogomanę swego wstąpienia na tron. Dnia następnego miał Abd-ul-Hamid przyjmować patriarchów wszystkich wyznań chrześcijańskich. Jako pogłoskę, obiegającą po Carogrodzie, podaje Polit. Corr., iż zasłany na wygnanie wielki wezyr, Mahmut basza wkrótce ma powrócić do stolicy.

Wspomniana już przez nas konferencja ambasadorów państw europejskich odbyła się w piątek u p. Elliota, ambasadora angielskiego, a, wskutek porozumienia się wszystkich mecarstw, mają dziś być podjęte kroki celem zawarcia zawieszenia broni. Revue politique natomiast donosi w ostatnim numerze, iż książę Gorczaków wyraził życzenie, aby na kongresie europejskim, który bądź co bądź w sprawie turecko-serbskiej zwołany być musi, wszystkie mocarstwa reprezentowane były przez kierowników rządu, a więc Austrię, Moskwę i Niemcy przez swych kanclerzy, Francję, Anglię i Włochy przez prezesów ministerstwa.

Z pola walki podajemy jak zwykle szczegóły najnowsze pod właściwą rubryką — tutaj zapisujemy ostatni telegram z Dubrownika, według którego atak Czarnogórców na Biłec podjęty dnia 30 z. m. był tylko pozornym; Muktar basza powrócił z tego powodu do Trzebini i wyruszył z 10 tysiącami żołnierza do Bangani, podczas gdy Dżeladun basza (Borzęcki) maszeruje z 5000 wojsku ku Bilkowi. Z Zadaru zaś donoszą przeciwnie, iż Muktar basza, maszerując wzdłuż granicy austriackiej, dotarł do Grahova na granicy czarnogórskiej, gdzie się już walka rozpoczęła; huk dział i ognia rotowego słyszeć można aż w Dragaly. Z Podgorycy telegrafują, iż Turcy w sobotę rozpoczęli już pod Spucem walkę zaczepną. Francuski konsul ze Skadaru udał się przez Castellastwa do obozu księcia Czarnogórskiego.

W tej chwili otrzymujemy następującą dla Serbów bardzo niepomyślną wiadomość telegraficzną:

Bruksela, 4 września. Prywatna depesza do Indépendance Belge z Ziemunia

dnia 3 b. m. wysłana donosi: Serbowie opuścili Aleksinacz, gdyż stanowiska ich obeszli Turcy z lewego brzegu Morawy. Ejub basza połączył się z Sahiem baszą.

Niejasnemi dotychczas były dla czytelników naszych strategiczne ruchy pułkownika Horwatowicza, o których tylko niedokładne z telegramów mieliśmy wiadomości. Ze względu na ważność pochodu tego zestawiamy tutaj bliższe o nim szczegóły. Horwatowicz znajdował się dnia 19 z. m. pod Toplą, 2 mile na zachód od Kniażewaca, na drodze wiodącej przez Banią do Aleksinaczu, oszańcowany przeciw atakom całego korpusu Achmeda Ejuba baszy. Na kilka dni przed 17 z. m., dowódca korpusu tureckiego zmienił plan kampanii — z pod Kniażewaca wyruszył Ejub do Gramady, na południowo-zachodniej stronie od tureckiej granicy, a w dniach 17, 18, w kierunku północno-zachodnim ku Rzawcy, na północno-wschodnim od stanowiska Czernajewa pod św. Stefanem. Miejsce Ejuba w Kniażewacu zajął Fazyl basza, który poprzednio razem z Osmanem stał pod Sajczarem. Dnia 19 z. m. w tym dniu, w którym Ejub basza wraz z Sahibem baszą uderzyli na Aleksinacz, zaatakował Fazyl basza Horwatowicza pod Toplą — został jednakże odparty, i ustąpił z Kniażewaca i leżących za nim wzgórz Tresibaby, które Horwatowicz zajął. Atoli atak Fazyla był tylko pozornym. Jak na kilka dni poprzednio, Ejub basza opuścił Kniażewac, by dalekimi ubocznymi drogami zbliżyć się do Aleksinaczu i uderzyć z północno-wschodniej strony na Czernajewę — tak i Fazyl basza udał się tajemnie tą samą drogą, by dnia 23 b. m. w piąty dzień bitwy stanąć do walki. Po południu dnia tego wyruszył z gór ozreńskich pod Dobrojewaczem a rannem dnia 24 z. m. wziął udział we walce. Horwatowicz, poznawszy jednakże zamiary Fazyla podążył w ślad za podstępny Turkiem — a dnia 24 z. m. kiedy Fazyl na południowo-wschodniej stronie św. Stefana uderzył na Serbów, oddział Horwatowicza, który zdaniem jego stał gdzieś na wzgórzach Tresibaby, pokazał się na jego tyłach. Oddziały Czernajewa i Horwatowicza uderzyły z przodu i tyłu na Turków, którzy mimo dzielnego oporu uleź w końcu musieli. Fazyl basza zaledwie szczątki swego korpusu uratować zdołał, a Ejub basza również pobity uszedł z nim razem — gnany przeszło milę, aż do Katun przez Serbów. Do zwycięstwa z dnia 24 z. m. znacznie przyczynił się Horwatowicz, który po uciążliwej przeprawie przez krstaczką planinę i ozreńskie wzgórza w sam czas przybył na plac boju. Książę Milan mia-

nował pułkownika za ten dzielny czyn — jenerałem.

O manewrach cesarskich pod Warszawą, którym Rosya obok przesilenia w Carogrodzie największą poświęca uwagę, pisze korespondent Berliner Tageblatt z 31 sierpnia co następuje:

Cesarz Aleksander ma około siebie w Warszawie pół ministerstwa. Oprócz ministra spraw zewnętrznych, ks. Gorczakowa i jego obydwóch podsekretarzy stanu Hamburgera i Jominiego, znajdują się tamże minister wojny Milutin, minister spraw wewnętrznych Timaszew i minister komunikacji Posjet; trzej ostatni są jenerałami, i dla tego rada cesarska wygląda na zewnątrz nadywcają wojowniczo, co jednakowoż ze względu na ważne kwestye, mające być rozstrzygnięte przez obecne manewry a zwłaszcza co do organizacji, kawalerii nikogo dziwić nie może. (?) Codziennie odbywał car ogólną naradę, nie licząc pojedynczych referatów, które mu szefowie wydziałów w prywatnych audyencyach przedkładają. O uchwałach tamże zapadłych nie przedziera się do wiadomości publicznej ani jedno słówko, a prasa tutejsza przyzwyczajoną jest do takiej wstrzemięźliwości, że się zaledwie z niej dowiedzieć można, iż ministrowie niektórzy kilka chwil przebywali w murach stolicy. — Wczoraj wieczorem odbyło się wielkie przedstawienie galowe w operze przed publicznością, po największej części zaproszoną. Na cześć cesarza dawano po raz pierwszy świetny balet zwany Jota. Dzisiaj rano rozpoczął cesarz dzień jak zwykle. Naprzód wziął udział w nabożeństwie, odprawionem pod gołem niebem na placu przed wielkim szpitalem wojskowym, przyczem cesarski pułk ulanów pełnił służbę honorową. Potem nastąpił przegląd 8 polaczonych pułków kawalerii. Jutro w północnej stronie cytadeli warszawskiej odbywać się będą ćwiczenia wojskowe w obecności cesarza, w poniedziałek zaś rozpoczynają się wielkie manewry kawalerii pomiędzy Skierniewicami, Łowiczem i Włocławkiem. Dowództwo naczelne obejmuje nad wojskami w. książę Mikołaj. Koszta tych ćwiczeń są oszacowane na 800,000 rubli.

\* Piszą nam z nad Wierzycy: o zamknięciu seminarium Biskupiego w Pelplinie:

(—k.) W skutek niepozwolenia na odbycie rewizji seminarium odebrał ks. spirytuał Neubauer w początku zeszłego tygodnia zawiadomienie z Królewca, że landrat starogardzki ma zlecenie zamknięcia tego zakładu. Właśnie odbywały się w kaplicy seminarium rekolekcye księży. Cóż, gdyby landrat był zjechał przed ukończeniem ćwiczeń duchownych! Szczęściem zapowiedział się 1 b. m., kiedy się właśnie kończyły miały. Wiadomość o stanowczym zamiarze rządu niemal każdego wzruszyła.

O 11 godzinie stanął landrat w towarzystwie sekretarza powiatowego i wójta miejscowego w seminarium. Ks. Neubauer przyjął ich protestem, opierając się na samych ustawach majowych. Że ten został bez skutku, było oczywista, pan landrat przystąpił do swego obowiązku grzecznie, a nawet i skromnie. Gdy ks. spirytuał wzbraniał się donieść klerikom o zamknięciu semina-

ryum, aby już po wakacjach nie wracali, przyłożono do dwu audytorów pieczęcie, żeby wykłady uniemożliwić, i na tém skończyła się rzecz cała. Naturalnie będzie musiała władza duchowna sama donieść klerikom o tém co zaszło, by im oszczędzić kosztów daremnej podróży. Profesorowie zostaną w seminarjum, a kaplicy tamtejszej będą mogli także używać.

\* Książę proboszcz Michnikowski pisze nam co następuje:

Z Bieganowa pod Sokolnikami d. 2 września.

Szanowna Redakcyo Kuryera Pozn.!

Na zarzuty, mi uczynione przez pana W. Hulewicza w nr. 196 Dziennika Pozn., posłałem obronę do Redakcyi tegoż pisma z prośbą o zamieszczenie. Że zaś i Redakcyo Kuryera w nr. 197 pismo p. W. Hulewicza umieściła, upraszam też o zamieszczenie tego, co następuje:

Pan W. Hulewicz, zarzucając mi dwukrotną niezgodność z prawdą, pisze: „Najpierw drugim ławnikiem nie był pan Bukowiecki, ale raczej ks. dr. Stablewski.“

Oświadczam głośno, że p. W. Hulewicz, tak skory do publicznego podejrzywania czyjej prawdomówności, sam z prawdą się mija. W protokole zapisano: „poproszono . . . . na asystentów p. W. Hulewicza i p. J. Bukowieckiego.“

Dodaje, że protokół był przeczytany w obecności p. Bukowieckiego, który doń swe uwagi dodając, byłby bez wątpienia tę także pomyłkę sprostował. Jeżeli ks. Stablewski protokół podpisał, to go podpisał nie jako ławnik, ale jako delegowany do odbierania kartek na delegata.

Co do drugiego uczynionego mi zarzutu przez p. W. Hulewicza: O., wykrzywienie prawdy i rozmysłne przemilczenie głównego motywu protestu,“ za jaki uważał brak kontroli przy głosowaniu, to zarzut ten odpiaram z całą stanowczością.

Referat mój — to nie opis protokołu; napisałem go na żądanie w dwadzieścia kilka dni po zebraniu; a zapamiętałem dokładnie, że p. W. Hulewicz, zanosząc protest, na pierwszym miejscu postawił zarzut, że zebranie tendencyjnie zwołano wśród żniw pszennych; ten też był moim zdaniem główny motyw do zaniesienia protestu, choć z drugiej strony nie zapieram wcale, iż p. W. Hulewicz mówił o braku kontroli przy odbieraniu kartek, co też w protokole zanotowano, wszakże zarzut ten, żadnym nie poparty dowodem, uważałem i uważam za bezpodstawny, i takowy, jako bez znaczenia, pominąłem.

Z uszanowaniem  
Ks. Michnikowski.

# Florilegium

## z sobotniego artykułu Dziennika Poznańskiego.

— „Cóż ma na celu wiec polsko-katolicki, zwołany na dzień 6 b. m. w skutek narady, odbytej w dniu 27 lipca?“ pyta Dziennik.

Odpowiedź: „Naturalnie nie innego, jak tylko dalej prowadzić ową grzeszną robotę, jakiej tak smutny dano wyraz na walnych zebraniach wybożych; — oto rozbijać coraz więcej biedne społeczeństwo nasze, oto dążyć per fas et nefas do zagarnięcia nad nim władzy, oto dla grzesznych stronnicych celów wyzyskiwać dobrą wiarę ludu, a miasto oświecać go, by wreszcie doszedł do świadomości narodowej, podszeptać go i karmić nienawiścią do braci jego własnej.“

— Co zamierza „stronnictwo ultramontańskie, które od lat kilkunastu wiechry w naszym społeczeństwie, które przecież nigdy do tego zuchwalstwa nie doszło, co dziś?“

Odpowiedź: „Dziś otwarcie wypowiada walkę większości naszego społeczeństwa, dziś wiecem tym rzuca mu rękawicę do walki.“ „Dotychczas, nawiasowo powiedziawszy, cała robotą jego ograniczała się na rozbijaniu pracy naszej organicznej.“

— Czy mu chodzi o sprawę publiczną? o obronę interesów naszych najżywniejszych?

Odpowiedź: Nie! „gdyż w takim razie nie knułyby swych zamiarów w tajemnicy —..... nie spiskowałyby, jak dotąd przeciw własnemu społeczeństwu, lecz wspólnieby pracowały.“

— Jak przeciwnie postępują sobie stronnictwo narodowe?

Odpowiedź: Stronnictwo to „nawołuje niezmordowanie wszystkich do pracy...; nigdzie i nikogo od tego narodowego obowiązku nie wyłącza. Obrona praw, przysługujących językowi naszemu, była pomiędzy innymi świętym tego dowodem“ —.... Obóz narodowy naocznie „natychmiast porozumiał się z stronnictwem ultramontańskim, poczynił pewne ustępstwa, byle tylko skupić wszystkie nasze siły i obronie tej dać należyty wyraz.“

— Summa summarum jeszcze raz: jakie są dążności Ultramontanów?

Odpowiedź: „Grzeszne; grzeszne nade wszystko, że wciągają w tę bratnią walkę lud, szepcąc mu słowa nieufności i nienawiści przeciw własnemu braciom, tym właśnie, którzy największe zasługi około umysłowego i materialnego rozwoju jego położyli.“

— Czy ultramontanie pracują nad ludem?

Odpowiedź: Ej! gdzie tam! „Praca powolna i prawidłowa niepodoba się tym panom. Wiedzą oni, że jakkolwiek praca jedynie jest zdolną zabezpieczyć naszą przyszłość, — nie garną się jednak do niej, — bo nie odpowiada ich celowi, nie prowadzi do zawładnięcia społeczeństwem, czyni je może w całych masach samodzielnym. Bo nie kształcić wedle nich ale truć lud należy. Dla tego wyprowadzają go na wiecie, gdzie miasto pouczać go obowiązków obywatelskich, sieją nieufność przeciw braci jego, schlebują mu do tego stopnia, że w imię stronnicych dążeń stawiają na posła tego, który demonstracyjnie odezwał się do posła niemieckiego, pomijając własnych, który oświadczył, że za oświatę dziękuje a prosi tylko o polepszenie bytu materialnego, i który tym się im odwdzięczył, że uznał gośno, iż stósunki Kościoła już od 2 lat są u nas uporządkowane. A dr. Niegolewski, znany i wytrwały szermierz praw naszych, upada jako kandydat na posła w tym zebraniu. To wymowne!“

— Jaka na ultramontanów rada?

Odpowiedź: „Zastanówcie się, jeżeli jeszcze wogóle zastanowić się możecie, panowie secesyoniści. Wiec, jaki urządzenie, nie mówimy już o jego stósowności i potrzebach jego, to tylko nowy środek agitacyjno-rozbijający nasze społeczeństwo i powód do coraz większego rozdzwojenia.“

— Jaki los ultramontańskiego wiecu?

Odpowiedź: „Wobec demonstracyjnego zamknięcia się we własnym kółku nie staną na nim wszyscy ci, którzy mają na celu dobro ogólne a nie stronnicy dążeń. I wobec podpisów, znajdujących się pod ogłoszeniem inaczej być nie może. Stanie na nim lud, obejrzy się po sali, a spostrzegłszy brak tylu dotychczasowych swych przewodników, zdrowym swym zmysłem poczuje nieczystą robotę... i przedź czy później odwróci się i od tych, którzy go gwałtownie w sieć swych grzesznych robót wciągają.“

— Co my (Dziennik) na to mówimy?

Odpowiedź: „Nam przedstawia się horoskop smutny!... Stronnictwo narodowe nie cofnie się też, nie zadoży rąk, lecz większą jeszcze niż dziś wytrwałością i gorli-

wością prowadzić będzie dalej wszystkie te prace, jakie dają i dać mogą rękojmnią lepszej narodowej przyszłości.“

Ot i koniec sobotniego artykułu Dziennika Pozn. Jako epilog dodać możemy jeszcze do niego słów kilka z korespondencji z prowincji (Dwór i plebania) Weredyka, który się już księdzem nie podpisuje. Weredyk tak pisze:

Żądza panowania stronnictwa ultramontańskiego i pycha młodego kleru, pozująca na przewodztwo ludowi, poposała dotychczasowy stan rzeczy (który notabene odmalował Weredyk na tle znanjej powieści „W mętnej wodzie“ Red.) Dały do tego powód (!) obecne wybory, a na nich głównie zachcianki kilku z młodego duchowieństwa, powolnych wskazówkom, których, śnać przeoczyć zadanie, sądzą wydrzeć berło pierwszeństwa tym, co je z godnością dotąd piastowali, a za łyżkę soczewicy ultramontańskich zapatrywań gotowiby podstępem wzięść pierworodnego Ezawowi narodowemu na wzór Jakóba rzekomo pobożnego... Ztąd brak zaufania podbechtanego ludu do dotychczasowych przywódców narodowych, a ztąd i owa kapłanów niektórych buta, opierająca się na niedojrzałym ludzie, co w danym razie gotów do krzyża przybić własnych ojców i dobroczyńców.“

Tyle Weredyk.

Na te wszystkie bez ładu i składu spisane a ogromną niechęcią do stronnictwa zachowawczego tchnące elukubracje — trudno zaiste odpowiadać — zasługują rzeczywiście na „milenie pogardy.“ Konstatujemy wszelako:

1) że Dziennik Pozn. poważnemu gronu znanych obywateli, osobom pod zaproszeniem na wiec podpisanym, zarzuci grzeszną robotę w imieniu partyi, rozbijanie biednego społeczeństwa naszego per fas et nefas, wyzyskanie dobrej wiary ludu, karmienie go nienawiścią, tajemne knowanie i spiskowanie, wciąganie w bratnią walkę ludu, podbehtywanie go, szepkanie mu słów nieufności i nienawiści, trucie go itd.

2) potępia w czambuł wiec poznański, nie wiedząc wcale co na nim powiedziane będzie.

3) że wszystkie te zarzuty robi wyraźnie osobom podpisanym pod ogłoszeniem wieca. „Wiec ma stronnicy dążeń, są słowa Dziennika, i wobec podpisów znajdujących się pod ogłoszeniem inaczej być nie może.“

To jest widoczna napaść, to przejście z ogólnikowych frazesów do zaczepienia ludzi, mających odwagę wystąpić publicznie. Dziennik myśli, iż te kilkadziesiąt osób steroryzuje, zgębi, strwoży; — myśli, że na tych osobach kończy się szereg ludzi wyznających katolickie i konserwatywne zasady, że reszta obywatelstwa śpi bezpiecznie pod liberalnymi jego piórami. My Dziennikowi oświadczamy, że przeważna część społeczeństwa naszego, prędzej czy później, poznawszy dążeń systemu jego, opuści jego sztandary liberalne.

Dziennik zarzuca stronnictwu katolickiemu wicherzenie, burzenie itd.

Naród nasz był i jest na wskroś katolickim; Polacy zatem stojący na tym katolickim stanowisku i pragnący aby na nim stał naród cały, a nawet i Dziennik Poznański — stoją na stanowisku historycznym tradycyjnym, a przeto ściśle **prawowitem**; przeciwnie ci, co naród z tego stanowiska spychają, co Sakrament chrztu świętego nazywają z przekąsem „oblewaniem wodą święconą“, co testamty papieżu piszą, władzę kościelną zohydzają, co się z praktyk kościelnych szyderczo śmieją, ci są rewolucjonistami i wicherzycielami.

Czy Dziennik jest antykościelny czy nie? To pytanie — w którym leży jądro rzeczy. Dziennik naturalnie wprost i otwarcie przyznać się nie może, iż jest przeciwnym Kościołowi, choć go chętna rwie do tego; i jakżeż zresztą wymagać od niego, aby wyrok śmierci na siebie podpisywał, kiedy on jeszcze żyć pragnie i pracować nadal w rewolucyjnym duchu czasu. Dla znacznej części społeczeństwa tendencja Dziennika jest jasną — wystarczy uprzytomnić sobie jego występowanie sposob traktowania spraw kościelnych zagranicznych, sposób zapatrywania się na prawa majowe, stósunek jego do Wiarusa, kolportowanie broszury „Naród i Religia“ itd. itd. Większej części dzisiejszych zwolenników swoich rzuca piasek w oczy,

twierdząc bezustannie, że broni praw Kościoła, a występuje tylko przeciw nadużyciom (jubileusz, miesięczne spowiedzi itd.); czytelnicy ci zajęci codziennymi pracami i kłopotami życia, kontentują się tą zdawkową, wytartą monetą i biorą ją za dobry pieniądz.

Dla nas jest rzeczą pewną, że cała tendencja, cała taktyka Dziennika Pozn., nie jest wypływem chwilowych jakich wrażeń lub osobistych niechęci, ale jest całkowitym uorganizowanym systemem antykatolickim. Tém, czém liberalne dziennikarstwo w Belgii, czém antykatolickie pisma w Francji, we Włoszech, w Niemczech, tém jest w zasadzie Dziennik Pozn.; te pisma są dla niego ideałem, a celem jego, aby społeczeństwo nasze doprowadzić do tych samych rezultatów. I przyznać trzeba, że na tej drodze znaczne już zrobił postępy — atoli niech sobie przypomni, jakimi do nich doszedł drogami, niech spróbuje odkryć swe plany otwarcie!... Pamięta jeszcze dobrze, jak się w gronie kierowników jego bito z myślami na wszystkie strony, kiedy chodziło o to, czy otwarcie adoptować „drogi wyjścia“... pamięta jeszcze pewnie, że nawet roztropność głównego kierownika ustępowała już przed chwilowym zapalem patriotycznego uniesienia.

Co się nas tyczy — uważamy to za wielką i grzeszną niemoralność, gdy ktoś pozuje na nauczyciela i przywódcę społeczeństwa a chowa przed niem swe ostateczne cele; dla tego też starać się będziemy, aby unosić tę zasłonę, zakrywającą dla największej części społeczeństwa rzeczywisty stan rzeczy — który ujrzawszy, krzyknęliby: Zwodziciele!

Dziennik zarzuca stronnictwu ultramontańskiemu, tajność, spiskowanie, knowanie! A gdzie więcej tajemnicy jak w Dzienniku?

Dla tego, że trzydziestu i kilku obywateli świeckich i duchownych zjechało się na wspólną naradę, nie zaprosiwszy redakcji Dziennika, sine qua non est salus, to już knowanie, spiskowanie, secesy? Taktyka iście dyktatorska.

Stronnictwo konserwatywne głośno i jawnie nawet w inseratach Dziennika zaprasza wszystkich rodaków na wiec wspólny polsko-katolicki, nie wyklucza nikogo, nie robi różnicy między ultramontanami a narodowcami — a Dziennik to nazywa knowaniem i wydaje hasło, aby nań nie przybywali znani dotychczas przywódcy ludu.

Czy Dziennik się obawia, aby ci przywódcy i wogóle obywatelstwo, przysłuchawszy się, co mówią i jak radzą ultramontanie, nie przekonało się, iż nie tacy oni czarni jak ich Dziennik maluje?

Dziennik, nie mając się na czém oprzeć, sięga po obywateli wrzesińskich, wciąga w swoją sprawę patrona Kółek włościańskich p. Jackowskiego, posła dr. Niegolewskiego, i temu mężowi, którego stolica Wielkopolski stawiała na czele swych kandydatów do parlamentu, gdzie wymowny głos jego brzmiał tylokrotnie, którego kilkanaście powiatów, bez wydania hasła z redakcji Dziennika, życzy sobie mieć posłem, na którego ręce z wieców posyłano wyrazy uznania dla całego Koła polskiego, temu mężowi przeciwstawia kandydaturę pana Koszewskiego! Widzimy i znamy tendencję tego przeciwstawienia — i litujemy się nad taktyką Dziennika. Dziennik wyrwa jedno wyrażenie z przemówienia pana Koszewskiego i według recepty Tayleranda potępia go za nie. Jak się z wiarogodnego źródła dowiadujemy, pan K. użył wyrażenia „o uporaniu się rządu z duchowieństwem przed dwoma laty“ w zupełnie innym znaczeniu, krytykując obecny porządek rzeczy i z pewnością odeprze myśl, podsuwaną mu przez Dziennik. Że włościanie kościelnicy zbłądzili — to prawda, ale też mieli odwagę przyznania się do błędu, a jeśli im poseł ich powiatu, przez nich pominięty, przebaczył to i społeczeństwo im przebaczyć powinno.

Dziennik się odgraża nieufnością ludu przeciw wicherzycielom i licznym, pisaniami na to dowodami. Strachy na Lachy! Lud się odwróci — ale nie od obywatelstwa polsko-katolickiego, nie od duchowieństwa, przywiązanego do Stolicy świętej i swego Zwierz-

chnika, jedno od tych, coby go na niewłaściwe chcieli prowadzić tory.

Dziennikowi smutny się przedstawia horoskop. Zbiera owoc tego, co siał przez lat kilka — tj. zawód; przekonuje się, że ziarno jego dla wielkopolskiej niwy nie stósowne, i to nie tylko dla tej wiejskiej gleby, ale nawet dla naszych „inspektów“, pielęgnowanych troskliwą dłonią ogrodników Dziennika.

My śmiało i z ufnością patrzymy w przyszłość. Trudności, szyderstwa, insynuacje nas nie zraża, a mamy silną nadzieję, że i te głosy przycichną niebawem.

Wszystkich ludzi dobrej woli, nie kierujących się stronnicy powody — zapraszamy na wiec polsko katolicki.

## NIEMCY.

\* Berlin, 3 września. W braku innego materiału zwraca prasa uwagę swą coraz częściej na biedę materialną, rozszerzającą się straszliwie w Niemczech wskutek nieuleczonego dotychczas zastój przemysłowego i handlowego i na idącą z nią w parze nędzę moralną, zepsucie i demoralizacją okropną, zwłaszcza pomiędzy młodzieżą. Co do pierwszego taki obraz smutny przedstawia D. Reichs Corr.:

Wszystkie partie i organa prasy przyznają mniej lub więcej, że nasze nieczyste stósunki gospodarcze raczej większe przybierają rozmiary aniżeli się zmniejszają: że brak pracy i zarobku daje się wszędzie dotkliwie uczuć; że po zjedzeniu dotychczasowych oszczędności i pozbyciu się wszystkiego, co jest zbytecznym, miejsce dotychczasowego ograniczania się zajmie głód; że te wszystkie objawy coraz groźniejsze, im bardziej zbliżamy się do pory roku, która w zwykłych nawet stósunkach nędzę powiększa zwykła i że mimo to nikt się na serio nie zajmuje zarządzeniem tej potrzeby. Nie słyszą jeszcze, jak się zdaje, tego głuchego wzburzenia w głębinach społeczeństwa; nie słyszą jeszcze wyraźnie skarg i narzekań w rodzinach klasy robotczej, które bezradnie i bez pomocy stoją przed zamkniętą księgą przyszłości; zapomniano, jak się zdaje, że zaufanie i przywiązanie mas ludu raz utracone, trudno napowrót odzyskać i że na polu ekonomicznym może przyjść czas, kiedy będzie już „za późno“, co więcej jeszcze zaważy niż na polu politycznym i bodaj kiedy naprawionem być może. Głód nie ma cierpliwości, a rozpacz jest niebezpieczną nauczycielką... Wszelka pomoc prywatna jest już bezsilna, zle jest zbyt wielkie, aby je można bez pomocy państwa ować. . .

Nie pochlebny to wcale obraz owęj sławionej na wszystkie tony wielkości Niemiec, a nie maluje rzeczywistych stósunków w sposób zbyt jaskrawy, bo szczegóły nędzy, jakie napotykamy opisane po dziennikach, są nad wyraz straszliwe. — Tak samo mnożą się skargi na rozwoźność i dzikość obyczaj u młodzieży, tak szkół ludowych jako i wyższych. Ze te smutne zjawiska są skutkiem liberalnego systemu, panującego w szkołach, nie ulega wątpliwości, tém więcej, że dopiero z nastaniem panowania liberalizmu pojawiać się poczęły a wzmagać się w miarę rosnącej przewagi liberalnych idei. Jakż bowiem hamulec należy można na budzące się namiętności, jeżeli wpływ religijny zupełnie ubezwładniony, nauka religii ze szkoły albo wyrzucona zupełnie, albo w mikroskopicznych podawana dozach, uczniom pozostawiono do woli, czy chcą korzystać z praktyk religijnych czy nie. Dzienniki przepełnione są opisami występów i zbrodni, świadczących o wzrastającej dzikości młodzieży. Najgorzej dzieje się w wielkich miastach. W Lipsku np., mieście na wskroś narodowo-liberalnym, władze nie wiedzą sobie już rady. Chłopcy piętnastoletni zasiadają przy kufu piwa obok dorosłych ludzi i prosto w twarz dmuchają im dymem cygar; uczniowie szkół wieczornych tłuką szyby, ławki, stoły w szkole i wypędzają z nich nauczycieli; zuchwałe potniki niszczą pomniki publiczne, męczą zwierzęta w okrutny sposób, insultują na ulicy przyzwyczajonych ludzi; a wybryki, jakich się dopuszczają przeciw skromności i niewinności, przeciwko dzieciom i starcom przechodzą wszelkie pojęcie. Wobec takich faktów radzi bardzo liberalne pismo Leipz. Tagebl. zaprowadzenie kary cielesnej. A więc tak daleko doszedł liberalizm w wieku postępu, że w cielesnej karze jedyny widzi ratunek! Liberalizm sprząta owoce tego zasiewu, który dopiero przed kilku laty posiał, podkopując wpływ Kościoła i chrześcijańskiego wychowania, przytumił szacunek i cześć dla wszystkiego co święte, przez szyderstwo i niesłychane napaści. Po latach dalszych gorszych się jeszcze doczeka rzeczy.

Parafianie kościoła Bożego Ciała w Wrocławiu pragnęli ratować jeszcze w ostatniej chwili Kościół swój od najazdu starokatolików. Zawiadomili naczelnego prezesa, że się udali z petycją do króla i prosili, aby aż do nadejścia odpowiedzi powstrzymano wprowadzenie starokatolików. Prezes naczelnym odpowiedział, że rozporządzeń ministra wyznań zmieniać nie może. Telegrafowano tedy do ministra, lecz odmowną odebrano odpowiedź. W czwartek katolicy ostatnie odprawili nabożeństwo solenne. Wielka liczba znakomitszych osób przystępowała do komunii św. Po mszy św. odprawiono procesję z Najśw. Sakramentem. Nazajutrz oddały władze kościół starokatolikom. Na tę uroczystość zebrało ich się do 200 osób. Drzwi do kościoła rozbijano młotami całą godzinę. Wielki tłum ludzi przypatrywał się temu aktowi z bólem serca, ale bez zakłócenia spokoju.

W Erfurcie rozporządził magistrat w programie uroczystości na sekańskie święto nabożeństwo uroczyste w katolickim tamie, nie za-

sięgnawszy wcale poprzednio pozwolenia proboszcza.

Biuro Wolfa donosi, że Biskupem w Spirze ma być mianowany radca duchowny ks. Enzler w Monachium.

Książę następca tronu wyjechał wczoraj po południu z Berlina do Regensburga na inspekcję bawarskiej dywizji kawalerii. Z tamąd przybywa 6 b. m. do Lipska na wielkie manewry 12 i 4 korpusu armii.

Cesarz udzielił bawarskiemu generałowi, komendantowi 1 korpusu armii, bar. von der Tann wielki krzyż orderu czerwonego orła z mieczami na piersieniu.

Przedwczoraj przyjmował cesarz dr. Neidhardt, mianowanego wielko-książęcym heskim pełnomocnikiem przy radzie związkowej, który mu wręczył listy wierzytelne.

Reichs Anzg. ogłosił prawo, dotyczące wystąpienia żydów z gmin synagogi, datowane 28 lipca rb.

Generał-feldmarszałek baron v. Manteuffel wyjechał wczoraj wieczorem z polecenia cesarza do Warszawy w celu powitania cesarza Aleksandra.

## FRANCYA.

\* Paryż, 2 września. Wiadomość, telegrafem rozpowszechniona o zastąpieniu francuzkiego posła p. Bourgoing w Carogrodzie przez p. de Chaudordy, potwierdza się. Chaudordy rozpoczął karierę swą dyplomatyczną w roku 1850 jako attaché w Rzymie a później zatrudniony był jakkolwiek w podrzędnych jeszcze, lecz zawsze już odpowiedzialnym stanowisku, przy różnych dworach europejskich; w roku 1867 mianowany został pełnomocnym ministrem. Przy upadku cesarstwa należał on do tej szeregowej liczby urzędników, których w urzędzie pozostawiono; co więcej w Tours i w Bordeaux powierzył mu kierownictwo nad sprawami zagranicznymi. Mianowicie zaś przypadał na niego ciężar wymiany listów z księciem Bismarckiem o prowadzeniu wojny. W zgromadzeniu narodowym w roku 1871 należał do prawicy i głosował z nią przeciwko Thiersowi. Wkrótce potem mianowany następcą p. Laufrey, posła francuzkiego w Bernie, wysłany został w czasie, kiedy stosunki pomiędzy Hiszpanią a Francją, z powodu różnych przysług, czynionych Karlistom przez prefektów francuzkich, naprężone zostały, do Madrytu. Obecne jego powołanie na ważną posadę ambasadora w Carogrodzie pokazuje, iż Chaudordy jest uważany za jednego z najzdolniejszych dyplomatów francuzkich.

Dnia 7 września rozpoczęła się, podług rozporządzenia ministra marynarki i kolonii, ćwiczenia rezerwistów tak zwanej armii morskiej (ekwipaż okrętowych i właścicieli żołnierzy morskich). Uwolnionymi od ćwiczeń tych są wszyscy ci, którzy na posadach swych nieodzownie są potrzebni (urzędnicy telegrafów, celni, kolei żelaznych i t. d.), tudzież ci, którzy w Algierze osiedli. Rozkazy stawienia brzmiały na pewne porty i te wręczane bywają rezerwistom wraz z biletami wolnego przejazdu na kolejach przez żandarmery. Koszta zaś utrzymania w czasie podróży i inne wydatki zwrócone być mają dopiero za przybyciem powołanych do wskazanego portu. Wszyscy rezerwiści, którzy do dnia 4 września nie odbiorą jeszcze rozkazu stawienia się, mają się niezwłocznie zgłosić do brigady żandarmery w ich okręgu, która o dalszym ich przeznaczeniu postanowi. Na tutejszych dworcach kolei żelaznych pełno już uwija się rezerwistów, tak z Paryża, jak i prowincyi, odjeżdżających na miejsca swego przeznaczenia.

Organ Gambetty, République Française, domaga się zmniejszenia w Francji liczby sądów wyższych, twierdząc, że przy uławnieniu obecnie komunikacji i przez zaprowadzenie w wszystkich departamentach jednolitego prawa tak wielka liczba sądów apelacyjnych jest niepotrzebna. Panowie radcy przy mniejszych trybunałach apelacyjnych nie mają dostatecznego zatrudnienia a pobierają wysokie pensye, przez co się budżet niepotrzebnie obciąża, „a zatem precz z nimi.“

W tutejszej ambasadzie tureckiej zapewniają, że Murad V przyjął wiadomość o pozbawieniu go tronu bez wielkiego wzburzenia. Dawniejszy minister spraw wewnętrznych, Seid bey, obejmuje i pod Abdul Hamidem urząd sekretarza, który już pod Muradem sprawował.

Do Lourdes przybyło około stu księży włoskich.

Rada jeneralna w Lille wyznaczyła 10,000 franków na stypendya i uchwaliła pomimo gwałtownej opozycji republikańskiej mniejszości, że rodzinie, którym stypendya udzielone zostaną, mogą stypendyatów podług swego przekonania albo do katolickich, albo też do rządowych zakładów naukowych.

Jeden z hiszpańskich generałów, który się w Paryżu bawił, otrzymał od rządu swego rozkaz udania się na wyspy Kanaryjskie. Jako powód do tego kroku podają stosunki, w jakich generał ten pozostawał z dawniejszym prezesem rządu hiszpańskiego, p. Ruiz Zorilla.

Generał Ducrot, dowódca 9 korpusu armii, wysłał z Autun telegram do Papieża, błagając o błogosławieństwo dla wojsk, które pod jego wodzą manewrować mają. Papież uczynił prośbie tej natychmiast zadość, o czem Ducrot zawiadomił Biskupów z Nevers i Autun. Wskutek tego odbędzie się w nadchodzącą niedzielę na górze Bouvray w Morvant w obecności całego

korpusu armii uroczysta msza św., po odprawieniu której powyższy wymienieni Biskupi udzielą armii błogosławieństwo Ojca św.

W Saint Germain odbył się wczoraj pogrzeb Felicjana David bez ceremonii kościelnych. Jako członkowi Akademii powinien zwłokom jego towarzyszyć do grobu oddział wojska. Oddział ten był też rzeczywiście wykomenderowany i przybył przed dom żałoby. Skoro jednakże nim dowodzący oficer się dowiedział, że pogrzeb nie odprawi się po katolicku, kazał żołnierzom powrócić do koszar.

## ANGLIA.

\* Dnia 29 sierpnia rb. umarł w Windsor Ramon Cabrera, hrabia Morrella. Nazwisko jego ściśle jest połączone z licznymi wojnami domowymi, jakie od śmierci Ferdynanda VII. nieszczęśliwą Hiszpanią rujnowały; w ostatnich nawet jeszcze latach wspomniano o generale tym często. Ramon Cabrera urodził się dnia 31 sierpnia 1810 roku w Tortonie w Katalonii. Przeznaczony początkowo do stanu duchownego, został już przyjęty do kolegium w Cervera, kiedy wybuchła pierwsza wojna karlistowska i wywołała w nim chęć służenia wojskowo. Cabrera oświadczył się za Don Carlosem, którego w dniu 10 lipca 1834, po klęsce Don Miguela, wypędzono z Portugalii. Środki, jakich się chwyciła królowa Krystyna przeciw prowincjom, w których powstanie wybuchło, roznieciły pożar w całym kraju. W ten też sposób nie było trudno Cabrerze w połączeniu z Espanną uorganizować także i w Katalonii i Niższej Aragonii kilka oddziałów gerylasów. Wojna domowa przyjęła nadzwyczaj okrutny charakter, kiedy z wojen napoleońskich znany generał Mina objął naczelną dowództwo nad armią Krystyny. W r. 1836 udało się temuż dostać swą moc matkę i trzy siostry Cabrery. Ponieważ pierwsza miała mieć udział w spisku, który miał na celu uławnić Karlistom zdobycie miasta Tolozy, wydał Mina rozkaz rozstrzelania tak jej, jak i jej córki. Skoro się Cabrera o wykonaniu tego wyroku dowiedział, nie tamował już więcej wrodozonego mu popędu do okrucieństw, zabijał jeńców setkami lub kazał im z głodu umierać w opuszczonych wieżach fortecznych. W roku 1837 wziął Cabrera udział w wyprawie Don Carlosa przeciwko Madrytowi i otrzymał za pomyślnie stoczoną bitwę pod Morellą od monarchy swego tytuł hrabiego Morella. Espartero, który objął naczelną dowództwo nad wojskami Krystyny odparł Karlistów i od tego czasu sprawa ich coraz bardziej ku upadkowi chylić się zaczęła. Maroto, naczelną wódz Karlistów, zawarł konwencją w Vergara, Espanna został zamordowany; jedynie Cabrera trzymał się jeszcze w górach Aragonii. W roku 1840 został również i on przez O'Donnella pobity, do Katalonii wyparty i w końcu dnia 6 lipca 1840 zmuszony do przekroczenia granicy francuzkiej. Francuzki rząd nie chciał go uznać za politycznego wychodźcę i osadził w Ham w więzieniu. Wkrótce uwolniony, odłączył się całkiem od stronniactwa Don Carlosa, wskutek czego dekretem tegoż osadzony został od czi, tytułów i orderów. Później jednakże kiedy pretendent abdykował na rzecz swego bratanka, który się nazwał hrabią Montemolin, Cabrera zbliżył się znowu do nowego pretendenta i chciał w roku 1848 nowe wywołać powstanie, lecz znowu bez pomyślnego rezultatu. Po bitwie pod Pasteral dnia 17 stycznia 1849 wyparty po raz drugi do Francyi, zabawił się tam tylko krótki czas i udał się do Anglii, gdzie się ożenił z bardzo majątną Miss Richards. W roku 1850 usiłował naprzód przyprawić do nieporozumień pomiędzy królestwem neapolitańskim a Hiszpanią. Wydalony i z Neapolu, ustąpił z widowni politycznej. W powstaniu karlistowskim w roku 1854 przeciwko rządowi Espartery i O'Donnella nie brał udziału, w ostatniej zaś wielkiej wojnie karlistowskiej przeszedł nawet otwarcie do stronniactwa króla Alfonsa XII, którego rząd zatwierdził mu wszystkie godności i tytuły, jakie otrzymał od Don Carlosa. Odezwa, którą wystosował do Karlistów, ażeby broń złożyli, bardzo mały tylko miała skutek, podczas kiedy Don Carlos zapowiedział go za to przed sąd wojenny i zaocznie na śmierć skazał. Cabrera posiadał prawdziwie hiszpańską naturę, był surowym a drażniony okrutnym; prócz tego zarzucił mu jego przeciwnicy nie bez słuszności, że się osobście wzbogacił w pierwszej wojnie karlistowskiej przez nieludzkie rabunki. Przy pierwszym jego przybyciu do Francyi znaleziono przy nim 900,000 franków w złocie; faktem jest, że już przed ożenieniem posiadał bardzo znaczny majątek.

Jeden z synów Cabrery służy obecnie w stopniu porucznika w jednym z pułków gwardyi pruskiej.

## TURCYA.

Z Carogrodu donoszą pod dniem 25 z. m. do Pol. Corr., co następuje:

Wysoka Porta wysłała jedną broszurę po drugiej w świat, ażeby zlagodzić niemiłe wrażenie, jakie okrucieństwa w Bułgarii w całej Europie wywołały. Tymczasem nowe znowu zanotować należy fakta, które sprawę tę jeszcze więcej pogorszą. Zakonstatorstwo faktów tych będzie w tym razie rzeczą łatwą, gdyż wydarzyły się one przed bramami Carogrodu, w mieście Rodosto, kilka tylko mil od stolicy oddalonym.

Pomiędzy Herakleą a Rodosto leży kilka wsi, częścią chrześcijańskich, częścią mahometańskich. Jedną z nich nazywa się Akhirkant. W końcu miesiąca sierpnia udało się zład czterech Turków, uzbrojonych od stóp do głów, do wsi, całkiem przez chrześcijan zamieszkałej. Tu dotąd przybywszy, udali się oni do domu czorbadi'ego (burmistrza), który zwykłe w tych wsiach, gdzie nie ma domu zajezdnego, ma także restauracya. Turcy najadłszy się i napiwszy, — wyłamali drzwi, prowadzące do mieszkania prywatnego i rozpoczęli rabunek. W jednym z pokoi zastali żonę czorbadi'ego, córkę siedemnastoletnią i syna dwudziestoletniego. Rabusie odebrali najpierw kosztowności niewiasty, następnie shańbili je. Syn czorbadi'ego zdołał się wydostać z mieszkania, pobiegł po pomoc, wrócił z drugim jeszcze młodzieńcem. Obaj uzbrojeni byli w rewolwery. Dali ognia i położyli trupem czterech tych zbrodniarzy. Młode dziewczę, którą jeden z zbrodniarzy silnie trzymał w objęciach i pusić nie chciał, ugodzoną została kulą i wyzionęła ducha. Syn czorbadi'ego, nie czując się naturalnie bezpiecznym w domu,

uszedł do Carogrodu, gdzie u pewnego kupca, Anglika, u którego był dawniej subjektem handlowym, znalazł schronienie. Kupiec ten, nazwiskiem Barker, doniósł o całym tym wydarzeniu ambasadorowi angielskiemu, p. Elliot, który wysłał jednego z sekretarzy na miejsce dla sprawdzenia faktów. Ale nie koniec jeszcze zbrodni. Mahometanie z Akhirkentu, dowiedziawszy się o śmierci czterech swych ziomek, wybrali się gromadnie do wsi tej, złupili ją i około 80 osób wymordowali. Pomiędzy zabitymi znajdują się niewiasty i dzieci. Rząd turecki dotąd nie zaprzeczył temu faktowi.

## POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

Jak to urzędowy telegram belgradzki z dnia 30 z. m. doniósł, opuścili Turcy całkiem prawy brzeg Morawy i to z obawy, ażeby Serbowie nie obsesli ich prawego skrzydła i wojsko serbskie dzierżył obecnie w swém ręku wszystkie wyżyny i szanice przez Turków opuszczone. Źródła tureckie przyznają to, donosząc, że armia turecka pod Aleksinaczem zmieniła swą pozycyę, zeszała z całej linii, na której od strony południowej usiłowała w długim pułku osaczyć Aleksinacz i w dniu 29 z. m. skoncentrowała się na lewym brzegu Morawy, aby od strony tej przejść do kroków zaczepnych. Przerzucenie to wszystkich sił tureckich na lewy brzeg Morawy uważać można za nie małą klęskę armii tureckiej, gdyż zmiana ta dotychczasowego planu operacyjnego nie była dobrowolną, ale przymusową wskutek niebezpieczeństwa, jakie groziło prawemu jej skrzydłu z dwóch stron: od frontu, gdzie stanęła armia Czernajewa, a więc od Dobrojewca, Katuna i Stancy, od tyłów, z kąd napierał Horwatowicz. Wątpić też należy, czy, jak tego się spodziewają doniesienia tureckie, będzie mogła armia turecka, przetyczona dziś na lewy brzeg Morawy, przejść natychmiast do kroków zaczepnych i z tej strony rozpocząć operacye przeciw Aleksinaczowi. Wszystko zdaje się raczej na to wskazywać, że zaimpie tu ona stanowisko odporne i oczekiwać będzie na nadejście posiłków.

W dniu 1 b. m. panował na całej linii bojowej zupełny spokój. Dnia 30 z. m. oczekiwali Serbowie zajmujący stanowiska pod Zitkowacem na lewym brzegu Morawy, gdzie wielkie skoncentrowali siły, na próżno napadu ze strony Turków. Most pod Buimirem zniszczyli Turcy po za sobą. Pod Adrowacem rzucili Serbowie nowy most na rzecę tuż pod Aleksinaczem i nowe wzniesli szanice; tak samo obwarowali silnie Vukanią, leżącą sześć godzin drogi od Aleksinaczu, celem powstrzymania Turków, gdyby ci chcieli tędy dostać się w góry. Nad rzeką Timokiem pod Białą Reką stoczyły w dniu 28 z. m. cztery bataliony z korpusu Osmana potyczką z Serbami, którzy, pozostawwszy według doniesienia tureckiego 200 zabitych na placu, cofnęli się.

Jak telegrafują pod dniem 29 z. m. z Cetyni do Times'a, stanął w dniu 28 z. m. Derwicz basza z 12 batalionami w Podgorycy. Według tego samego źródła stoi obecnie w Hercegowie 13,000 Turków. Naprzeciwno nim mają tu Czarnogórcy 10,000 wojska. Do Pol. Corr. donoszą. Pod dniem 1 b. m. z Dubrownika, że według nadeszłych z Trebinii wiadomości maszeruje w tej chwili Muktar basza z 16 batalionami na cernowany przez Czarnogórców Bilek pod Podgorycą przyjdzie w tych dniach, jak się zdaje, do walnej bitwy.

Wszyscy korespondenci dziennikarscy, znajdujący się tak w obozach tureckich, jak serbskich, jednoznacznie donoszą, że wojska serbskie pod Aleksinaczem z niezwykłą teraz występują energią. O ile w dawniejszych walkach okazywali Serbowie pewną lekliwość a nawet za pierwszym natarciem nieprzyjaciela natychmiast plac boju opuszczali, o tyle teraz okazują wielką wytrwałość a nawet niczem niezłamana zaciętość w atakowaniu. Na zmianę tę i podniesienie ducha w armii serbskiej kilka wpłynęło okoliczności. Słynny pisarz wojskowy, p. Widecke, w zamieszonym w Köln. Ztg. artykule wymienia je. Serbowie pisze on — walczą teraz w obronie swych ognisk domowych. Dawniej nie było w armii serbskiej żadnej dyscypliny; teraz, kiedy oficerowie rosyjscy objeli główne w niej komendy, zaprowadzili ład i karność. Nie mniej silne stanowiska pod Aleksinaczem dodają ducha i wytrwałości żołnierzowi serbskiemu, który dawniej w otwartem polu był za słaby, ażeby mógł stawić odważnie czoło dobrze wyćwiczonemu żołnierzowi tureckiemu. O ile zdania te są uzasadnione, przekonano się może czytelnik z kilku opisów bitew, które poniżej podajemy. I tak korespondent dziennika Daily New, kapitan Archibald Gortes pisze z Aleksinaczu o bitwach w dniu 23 i 24 z. m., co następuje:

Co za noc straszliwa! Grzmia działa i hukiem swym przerywają ciszę nocną; granaty syczą w powietrzu i pękając, wpadają do domów; wozy, pełne rannych, toczą się po ulicach miasta a jęki padających od kul i ranionych odłamami granatów grozą przejmują serce. Większą część nocy spędziłem w szpitalu. Widok, jaki się tamże przedstawił oczom moim, był przerażający. Główna sala i przyłogłe pokoje były przepelnione umierającymi. Rosyjskie i angielskie ambulansy pełniły z wielkimi poświęceniem swe obowiązki, i serbscy chirurdzy brali się energicznie do dzieła, chociaż zdradzały wielki brak wprawy. Dziś, dnia 23 aż do godziny 9 rana zachowali się Turcy spokojnie. Tylko kiedy niekiedy przelatowały ich granaty przez przyczółek mostowy; za to po stronie wschodniej i wschodnio-południowej, od frontu szanów aleksinackich zacięta wrzała walka od samego rana. Turcy z wielką odwagą uderzali na frontowe szanice, podczas gdy działa serbskie ciągle utrzymywały ogień w reductach na całej, falisto wznoszącej się linii. W Prugowacu, na wschód od szanów, zacięty toczył się bój na bagnety. Serbska doborowa brygada, wspomaganą przez ogień działowy ze szanów dzielnie dotrzymywała placu, mimo strat

dotkliwych. Po trzykroć szła piechota turecka do szturmowania na frontowe szanice aleksinackie. Widziałem ją, jak się posuwała naprzód, prowadzona umiejętnie, ale z pewnością nie przez rodowych Turków. Było to szalone przedsięwzięcie, ale umiejętną i dzielną kierowaną ręką. W rozwinięciu szuku bojowym postępowała Turcy naprzód. Działa serbskie, powitały ich szrapnelami a mitralieza systemu Gatlinga obsypała ich gradem kul. Na 500 jardów odległości dała ognia serbska piechota. Dopóki waleczny dowódca turecki szedł na czele, dopóty odważnie posuwali się Turcy, dopiero gdy wódz ich padł na jakie 200 kroków przed szanami, poszli w rozsypkę. Jak wszystkie narody wschodnie, tak i Turcy walczą zapamiętale, dopóki dzielny prowadzi ich dowódca, upadają jednak natychmiast na duchu, gdy pozbawieni wodza. Nad wieczorem zrobiła cała serbska piechota wycieczkę pod osłoną ognia działowego i odparła Turków na całej linii.

Ten sam Archibald Forbes pisze dalej z d. 24 z. m.

Przez pięć dni trwały ciągle boje w okolicy Aleksinaczu. Turcy posuwali się z dwóch stron dolinę Morawy, opierani przez armię Czernajewa. Pierwsze korzyści odnieśli na lewym brzegu Morawy, wyparłszy Serbów na wzgórza leżące po za doliną i zbliżywszy się do szanów aleksinackich po prawej stronie. Usiłowali oni także dotrzeć do pozycyi na wschód położonych. W dniu 22 toczył się zacięty bój na całej linii z różnym szczęściem. Wczoraj uderzyła piechota i artylerya turecka na pozycyę aleksinackie. I na lewym brzegu rzeki wrzała również bitwa. Turcy ponawiali przez dzień cały ataki, nie mogli jednak zrobić w szanach żadnego wylomu. Nad wieczorem zrobiła piechota serbska ogólną wycieczkę i odparła Turków na całej linii. Inny oddział serbski zajął wzgórze po lewym brzegu rzeki. Dzisiaj cofają się Turcy a serbskie kolumny napierają silnie na cofających się.

Korespondent Standarda, znajdujący się w obozie tureckim, kreśli pod datą 27 z. m. w następujący sposób bitwy stoczone w dniach 25 i 26 z. m.:

Dwa ostatnie dni były nadzwyczaj krwawe. Fazly basza przekonał się, że fort, który polecono mu zdobyć, nie był kluczem do Aleksinaczu i trudno będzie mu wziąć go szturmem, ponieważ dochodziły tu kule działowe z innych fortów serbskich. Chociażby nawet powiodło mu się zająć ten fort, nie byłby mógł długo w nim się utrzymać. Mimo to poszedł jeden batalion turecki do ataku, nie wiedząc, jaki jest plan Fazly baszy. Batalion ten nie poniósł jednak tak dotkliwej straty, jak się tego było można spodziewać, gdyż posuwał się pod osłoną ognia działowego z reduct tureckich i ognia karabinowego. W ten sposób utrzymał się na pozycyi, jaką był zajął, aż do nadejścia nocy, po czem się cofnął. Fazly basza, widząc naza jutrz, że silny oddział serbski opuszcza jedno wzgórze aleksinackie i obawiając się, ażeby oddział ten nie zaszedł mu od tyłów, cofnął się aż do pozycyi, osłaniającej dostatecznie jego tyły. Dnia następnego pokazali się Serbowie na wszystkich punktach i rozpoczęła się silna kanonada, która dzień cały trwała. Serbska piechota wysunęła się na całej linii; piechota turecka, nie czekając natarcia, poszła pod dowództwem samego Fazly baszy do ataku i odparła Serbów, którzy tu dotkliwie ponieśli straty. Wczoraj nadeszło Serbom kilka batalionów posiłków, artylerya ich zajął bardzo dobre pozycyę, z kąd granatami ostrzeliwała nasz oboz. O godz. 4 po południu poszła znowu piechota serbska do ataku, ale ją odparła nasza piechota. I artylerya nasza zmusiła do milczenia artylerya serbską. Nadzwyczaj zacięty toczył się bój pod laskiem, który był zajął Aziz basza. Tu po kilkakroć uderzały silne bataliony serbskie, za każdą przeciecz rzą odparte zostały. Walka trwała tu pięć godzin, w końcu ustąpić musieli Serbowie. Gdyby byli Serbowie odnieśli zwycięstwo, cała dywizja Fazly'ego baszy byłaby odcięta od głównej armii. Piechota serbska atakowała nas i na innych punktach tej linii, wszędzie jednak odparta została.

Z obozu pod Deligradem donoszą pod datą 27 z. m. do Deutsche Zeitung, co następuje:

Liczba zabitych i rannych żołnierzy serbskich w osmiu dniach walki jest bardzo znaczna. Żołnierze brygady belgradzkiej chowają dzień i noc poległych. Grzebać oni muszą także trupy tureckie. Wiele bowiem Turków poległo pod szanami serbskimi. Śmierć ich nie przyniosła armii tureckiej żadnej korzyści. Pozycyę serbską pod Aleksinaczem są tak silne, że zdobyć ich nie można za jednym szturmem. Turcy powinni byli wiedzieć, że znajdując się tu wybór wojska serbskiego, że Serbowie nie są to Bułgarowie, albo Wołochy i że nie opuszczają tak łatwo swych pozycyi, jak pod Pandyrulo, Gramada, lub Tresibaba. Stosunkowo najwięcej padło po stronie serbskiej oficerów, przeważnie Rosyan. W ostatnim dniu bitwy padło 30 oficerów. Strata zostanie pokryta, gdyż codziennie nowi przybywają z Rosyi oficerowie. Oni to podnieśli odwagę wojska serbskiego. Na początku wojny na 6000 żołnierzy przypadało 2 oficerów, dzisiaj każdy batalion (800 ludzi) liczy 4 do 5 oficerów. Chociaż nie grozi niebezpieczeństwo w tej chwili pozycjom aleksinackim i Turcy przedpełnieni zostali na prawy brzeg Morawy, obwarowują je Serbowie jeszcze mocniej i nowe nado wznoszą fortyfikacye.

Do tego samego dziennika piszą z Belgradu pod dniem 28 zm., co następuje:

Mimo rokowań pokojowych sposobią się tu energicznie do dalszego prowadzenia wojny. Rząd spodziewa się, że Czernajew i Horwatowicz, połączwszy swe siły, przejdą do kroków zaczepnych. Risticz nie dał dotąd żadnej stanowczej odpowiedzi na propozycyę mocarstw; rząd nie wysłał też żadnej noty do państw podpisanych na traktacie paryskim. Armia nie chce nawet słuchać o pokoju. Oficerowie rosyjscy przyjeżdżają w coraz większej liczbie i nie ma dnia, w którymby około 20 tu dotąd nie przybyło. Wprost zład udają się oni na plac boju. Czernajew otrzymał od księcia Milana władzę przyjmowania i nominowania wstępujących do armii aż do stopnia pułkownika, z obowiązkiem doniesienia o tem ministrowi wojny. Czarnogórski agent wojskowy, Vrba, złożył rządowi serbskiemu propozycyę, że zamierza zorganizować oddział ochotczy na sposób, używany w jego kraju. Władze zarekwirowały w tym celu w całym kraju krajany dla projektowanego oddziału. Ze rząd nie myśli o zawarciu pokoju, za tem przemawiają następujące fakta: 1) rząd zamówił ubiory zimowe dla armii, 2) w Niemczech zawarł kontrakty co do dostawy broni dla wojska i oddziałów ochotczych, które tu ustawicznie organizują oficerowie zagraniczni, 3) stara się o nowe pożyczki, choć kasy nie są jeszcze dotąd próżne.

## TELEGRAMY.

Rzym, 2 września. Gazetta ufficiale ogłasza rozporządzenie regulujące attrybucyę prezesa ministerstwa. Rozporządzenie to stanowi, że wszelkie ugody, nominacje i dekrety przedkładane być powinny całemu ministerstwu i że prezydium przysługiwać będzie wpływ na wszystkie ważniejsze akta gabinetowe. — Minister Depretis wyjechał do Turynu, ażeby się z tamąd, jak już donoszono, udać do Locarno na konferencyę o kolei przez górę św. Gotarda.

